

Kedakcja: Zawadzka 1. — Admistracja: Plotkowska 11. — Telefon: 38-28, 228 i 229.
 Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od r. 1 do 2 po południu.
Cena prenumeraty:
 Miesięczna w Łodzi 3 zł. 20 gr., na prowincji 4.50, zagranicą 9.50. Odsyłanie do domu 40 gr.
 Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Reklamsów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 20 groszy.

Echa

Rok V, № 210.

niedziela, 18 sierpnia 1929 r.

Ceny ogłoszeń:

Za wiersz milimetrowy 5-lamowy: pod tekstem i w tekście 40 groszy; za tekstem 30 groszy; nekrologi i komunikaty 30 gr; zwyczajnie 25 gr. Za wyraz: drobne 15 groszy; poszukiwania pracy 10 groszy; najtańsze ogłoszenie 1.50 zł, dla bezrobotnych 1 złoty. — Zamiejscowe: (bez wyjątku) 50 proc. zagraniczne o 100 procent drożej.
 Ogłoszenia 2-kolorowe i na umówionem miejscu 50 proc., 3-kolorowe 100 proc. droższe. Za termin druku administracja nie odpowiada.

Upośledzenie Łodzi przez centralne władze kolejowe. KTO PONOSI WINĘ ZA KATASTROFĘ NA KAROLEWIE? Ciężkie oskarżenie doświadczanego kolejarza.

Łódź, 18.8. W onegdajszym numerze „Echa” omawiającym wstrząsającą katastrofę na Karolewie, daliśmy wyraz temu, że jest rzeczą trudną do zrozumienia, by człowiek, który niedawno

został nagrodzony za zapobieżenie zderzeniu pociągów i pełniący od 27 lat służbę kolejową, mógł w normalnych warunkach pracy spowodować takie nieszczęście. Jedynie przez niedbałość. Nawet lalek, który nieco podróżował, w dzieci musi, jak prymitywne jest urządzenie sygnalizacyjne na takich ruchliwych nawet stacjach, jak Łódź i jak drobnych trzeba uchybień, aby się mogły zdarzyć takie katastrofy, jak ostatnia.

Szybkość biegu pociągów i ich częstość zostały podniesione do norm europejskich, a jedynie sposób zabezpieczenia zwrotnicy i wjazdów pozostał taki, jaki był

przed kilkudziesięciu laty. Wobec takiego stanu rzeczy, co zresztą stwierdził nawet delegat ministerjalny — trzeba mieć szacunek i uznanie dla naszych kolejarzy, pracujących w ciężkich warunkach, że potrafia regulować pomimo przeszkód technicznych ruch tak sprawnie, że katastrofy w Polsce należą w porównaniu z innymi państwami do rzadkości.

Łódź jest w specjalnym położeniu. Centralne władze kolejowe traktują nasze miasto w swej dziedzinie jak najgorzej. O najdrobniejsze ulepszenia i przeróbki po stokroć uzasadnione, trzeba staczać homeryckie wprost boje.

Oślawiony przejazd chojeński nie może się doczekać porządnego automatycznego zamknięcia pomimo, że dziennie szosą tą przejeżdża

kilka tysięcy pojazdów i przechodzi kilkanaście tysięcy ludzi. Torem tym przejeżdża dziennie zgóra 100 pociągów, przeważnie długich węglowych. Jak łatwo zatem o wypadek przy obecnym systemie zamykania.

Klasycznym przykładem traktowania bezpieczeństwa i życia mieszkańców jest wypadek z ostatnich dni, kiedy zniszczony przez samochód szlaban, zastąpiłono

zwykłym drutem. To już są kpiny, na które nie powinny pozwolić miejscowe władze administracyjne.

Takich wypadków lekceważenia życia ludzkiego zna każdy mieszkaniec Łodzi i przedmieść bez liku.

Ale wróćmy do katastrofy. Otrzymałszy w tej sprawie od jednego z kolejarzy, doskonale obeznanego z warunkami pracy na łódzkim węzle, oparte na faktach uwagi które są tak rewelacyjne iż musimy się nimi podzielić z Czytelnikami.

KTO WINIEN?
 Przyjrzał się niejedyn strasznej katastrofie w Karolewie i przerażony pyta, kto tu zawinił. Ze wszech stron usłyszał odpowiedź: „Winiem zwrotniczy, bo źle nastawił zwrotnicę i za to został pociągnięty do odpowiedzialności, a nawet już siedzi w więzieniu”.

Ten sam zwrotniczy, który przed dwoma laty otrzymał 100 złotych nagrody za to, że z narażeniem życia

przebiegł pod wagonami pociągu towarowego jadącego z Chojen przez bocznice Retkinia do Skalmierzyc, aby zatrzymać pociąg osobowy biegnący w przeciwnym kierunku z Łodzi - Kaliskiej. Zapobiegł strasznej katastrofie, jeśli nie większej od obecnej.

Każdy łatwo może oszczędzić, ile można przejeżdżać w ciągu 10 minut i zastosować swe obliczenie do tego posterunku tak zwanego

„Pierwszego Retkinia” na którym to nastąpiło zderzenie się dwóch pociągów.

Przekona się, że zwrotniczy nie ponosi całkowitej winy za katastrofę.

„Posterunek I” ma do obsługi

gi na jednego zwrotniczego 27 zwrotnic i 3 semałory rozrzucone więcej aniżeli na jednym kilometrze

w różnych kierunkach. Do każdej zwrotnicy zwrotniczy musi dojść i ręcznie ją przekładać podług wskazówek dyżurnego ruchu.

Zwrotniczemu nie wolno się zbyt daleko oddalać od budki, bo nie miałby kto odebrać dyspozycji i prowadzić pół biura w książce dyżurnego o przechodzących pociągach.

DLACZEGO NIEMA BLOKADY?

Czy dwie książki zapobiegły katastrofie? Chyba że nie bosomy widzieli na własne oczy,

Czy kto zainteresował się tem, że za czasów okupacyjnych obsługiwało

dwóch zwrotnicznych tenże posterunek? Niemcy chyba umieli najlepiej wykorzystać pracownika, tem bardziej pod okupacją. Mimo tego uważali to za pracę bardzo ważną i trudną. Lamp zwrotniczemu już czyścić nie kazano, lecz do tego był przeznaczony specjalny człowiek. A teraz taki sam właśnie rozległy posterunek każe się obsługiwać jednemu zwrotniczemu.

PRACA PONAD SIŁY.

Czy kto zainteresował się tem jaki ma odpoczynek? Zamiast 200 godzin w miesiącu pracuje

240. W chwilach wolnych od zajęć służbowych, w czasie kiedy by mógł spocząć, każe się chodzić na różne szkolenia.

Może ktoś powiedzieć, że dla czego nie protestowano? Protest na tenże posterunek wnosili inni piśmiennie, lecz czy praktycznych rad i wniosków wysłuchano?

TECHNICZNE NIEDOMAGANIA.

Trzeba być fachowcem, aby znać sygnały, blokady, zwrotnice i t. p. Sygnały są tak urządzone, że jeżeli sygnał się poda przy ustawieniu wjazdu na właściwy tor. Dlatego nie może być źle nastawiona zwrotnica, bo by się znów

sygnał nie podał ani na wjazd, ani na wyjazd na tenże sam tor z przeciwnego kierunku.

Jednak w Karolewie pod tym względem dużo można wysunąć zarzutów. Jest to punkt nader ważny, gdyż krzyżuje się bezpośrednio z Chojen przez bocznice Retkinia do Skalmierzyc. Można także podać drugi sygnał na wjazd w przeciwnym kierunku z Karolewa do Chojen.

Powinna być blokada aby żadnego błędu nie można było zastosować. Mając sygnały wjazdowe, każe się wprowadzać zwrotniczemu

na sygnały ręczne.

Temuż zwrotniczemu w ciągu 34 minut każe się przepuścić 3 pociągi, nie zastanawiając się nad tem ile on musi biegać, aby zwrotnice poprzekładać byleby uchybienia nie zrobić. Każde uchybienie zwrotniczego kończy się katastrofą.

APEL DO OPINJI.

Dajemy to opinii publicznej pod rozwagę. Gdyby pasażer wiedział, w jakich pociągach jeździ, jakie jest

bezpieczeństwo ruchu i jak one są strzeżone i badane toby z pewnością wcale nie chciał pociągami jeździć.

Tu właśnie, gdzie pracownikom powierza się mienie państwowe i bezpieczeństwo ruchu powinien funkcjonariusz być wyobczony aby uchybienia nie zrobić.

PRZECIĄŻENIE PRACY.

Przeciążenie pracą personelu obejmuje wszystkich począwszy od dyżurnego ruchu, a skończywszy na spinaczach i innych.

Czy może dyżurny ruchu choćby na małej stacji, być przytomnym, aby szwanku nie było? Jeżeli ma biuro do prowadzenia jak każdy biuralista pilnować ruchu, telegrafu, ekspedycji, kasy — wydawania biletów i to wykonać musi, choćby poza godzinami służbowymi?

Czy może dwóch spinaczy i ustawisz należycie przetaczać przez 12 godzin aby wagon nie rozbił? Taką samą pracę w innych dyrekcyjach i w takich warunkach wykonuje 4 spinaczy i 1 ustawiacz, to też tam jest mniej wagonów rozbitych.

Czy może rewident wagonów w ciągu 30 minut 75 wagonów należycie obejrzeć i gwarantować za bezpieczeństwo ruchu? Za to

że zapobiegnie wypadkowi i wagon wystawi, miast nagrody otrzymuje karę przez zmniejszenie premji.

KTO WINIEN?

Komisja ministerjalna zbadała oderwany fakt:

Czy przestawił zwrotnicę? i wydaje wyrok. Ale jeżeli się weźmie wszystko, co wyżej przytoczone pod uwagę, czy oskarżenie narażenia tyłu ludzi na śmierć, nie zwróciłoby się ostrzem przeciw tym, którzy przez nieogledność, czy źle zrozumianą oszczędność stale stwarzają warunki, w których uniknięcie poważnych katastrof należy

uważać za cud? Więcej zrozumienia dla potrzeb kolejowych Łodzi, a także straszliwe wypadki nie będą miały miejsca.

Pogrzeb żołnierzy-ofiar katastrofy.



Onegdaj odbył się przy udziale władz cywilnych i wojskowych z dowódcą O. K. IV generałem Małachowskim na czele pogrzeb trzech żołnierzy 28 p. Strz. Kaniowskich: Albina Urbaniaka, Zygmunta Wiśniewskiego i Bazyla Łapkiewicza. Na lewym



zdjęciu widzimy wyruszający kondukt z kaplicy szpitala okręgowego z księżmi rzymsko-katolickim i grecko-katolickim na czele. Po prawej: trumny nad krawędzią wykopanych grobów. Fot. Majer.

Ostatnie trzy ofiary tragedji kolejowej spoczęły w mogile.

Stan zdrowia rannych stale się poprawia.

Łódź, 18 sierpnia. W dniu wczorajszym zakończył się ostatni akt straszliwej katastrofy kolejowej, jaka miała miejsce na stacji towarowej w Karolewie. Był nim pogrzeb dalszych 3 ofiar

pracowników kolejowych s. p. Ignacego Grzebieluchy — kierownika pociągu, Antoniego Szpondra — pomocnika maszynisty i Franciszka Kubiaka — spinacza kolejowego.

Zwłoki tragicznie zmarłych ofiar wypadku spoczywały przez dzień wczorajszy w głównej nawie kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej przy ulicy św. Anny.

Doczesne szczątki kolejarzy spoczywały w czarnych trumnach na wspólnym katafalku w powodzi jarzących się świec i ogromu kwiatów.

Obok katafalku trzy płaczące wdowy, z których p. Grzebieluchowa z siedmioletnim synkiem i dziesięcioletnią córeczką dopełniały smutnego widoku.

Po pokropieniu ciał i przemowie J. E. ks. biskupa sufragana d-ra Tomczaka, który zobrazował całokształt katastrofy i ciężką a niebezpieczną pracę kolejarzy, wyruszył kondukt pogrzebowy, poprzedzany przez sztandar pracowników kolejowych, orkiestrę strażacką i de-



Trumny trzech spalonych na węgiel nieszczęsnych kolejarzy na katafalku w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej przed pogrzebem. Fot. Majer.

Za nimi tysiące publiczności. Kondukt żałobny prowadzony przez ks. prałata Wyżykowskiego w asyście licznego kleru przeciągnął ulicą Żeromskiego, 11-go Listopada i Cmentarną na stary cmentarz katolicki.

Po okolicznościowych przemówieniach ks. prałata Wyżykowskiego, przedstawiciela dyrekcji PKP i kolegów ś. p. Grzebieluchy, Szpondra i Kubiaka, trzy trumny, wśród dźwięków żałobnego marsza spuszczone do mrocznych mogił.

STAN RANNYCH W KATASTROFIE.

Stan rannych w katastrofie 27 osób żołnierzy i kolejarzy polepszył się nieco.

Ranni ci przebywają w szpitalu wojskowym przy ulicy Żeromskiego i Przędzalnianej, częściowo zaś mowa o kolejarzach) w szpitalach miejskich. Dzięki staraniom personelu szpitalnego tu dzieje Polskiego Czerwonego Krzyża rannym na niczem nie zbywa.

MICHAŁ WODYŃSKI.

Przewieziony w dniu wczorajszym do więzienia śledczego Wodyński, zwrotniczy, sprawca katastrofy, o czym pisaliśmy we wczorajszym „Echu”, popadł w stan

zupełnej apatii.

Trudno od niego wydobyć słowo. Wodyński, przybity nie szczęściem, które pociągnęło za sobą straszliwe żniwo śmierci i zniszczenia, nie odpowiada nawet na skierowywane doń pytania czynników śledczych.

Obraz Rafaela, — dar Ameryki dla Ojca Świętego — okazał się falsyfikatem.

Niesłychany skandal artystyczny.

N. York, w sierpniu. (Od korespondenta własnego „Echa“).

Wśród świata katolickiego Stanów Zjednoczonych zapanało ogromne wzburzenie.

Obraz Rafaela „Madonna di Gaeta”, ofiarowany Papieżowi niedawno z okazji pięćdziesięciolletniego jubileuszu kapłaństwa, przez delegację amerykańską, okazała się falsyfikatem i nie będzie umieszczony w muzeum watykańskim, dla którego był przeznaczony.

Na zjeździe katolickim, który odbył się w Nowym Jorku cztery miesiące temu postanowiono uczcić Ojca św.

specjalnie pięknym darem i przesłać mu kosztowny stary obraz przez wyznaczoną w tym celu delegację.

Komitetowi zaproponowano kilka obiektów. Wybrano z pomiędzy nich „Madonnę di Gaeta” i kupiono ją w Niemczech za sumę około dwóch milionów złotych (250,000 dolarów).

Obraz ten w ciągu długich lat znajdował się w pewnym zamku na Rugii, a stanął w czasie inflacji za śmieszna cenę przeszedł w ręce przemysłowca hamburskiego, który odprzedał obraz do Monachium.

Dzielo to oglądali rzymscy znawcy sztuki, pomiędzy innymi dyrektor galerii państwowej, który upatrywał w obrazie cenne dzieło

Aczkolwiek większość rzeczoznawców, którzy obecnie badali obraz w Rzymie, orzekła, że o podrobieniu wątpić nie można, wzmiankowany dyrektor galerii państwowej oraz ralski znawca sztuki Hermoni, a także dyrektor hamburskiego pałacu sztuki, profesor Pauly recza za autentyczność obrazu i żądają zwolania komisji rzeczoznawców dla rozstrzygnięcia sporu.

Tymczasem zaś katolicy amerykańscy

zabiegają o nowy obraz na dar dla Ojca św. Tym razem specjalna komisja ekspertów ustrzec ma ofiarodawców od popełnienia podobnej pomyłki, jaka ku ogólnemu ubolewaniu miała miejsce tym razem.

Nowy dar ma być wręczony Papieżowi jeszcze w ciągu bieżącego roku i przywieziony ponownie przez specjalną amerykańską delegację.

Krwawy napad na policjanta.

Jeden z opryszków ciężko ranny.

Łódź, 18 sierpnia. Przed trzema zaledwie tygodniami w obrębie Bałut został napadnięty i postrzelony ciężko posterunkowy III komisariatu p. p. Kaczanowski. W dniu wczorajszym zdarzył się podobny wypadek. 3-iej osobnicy, rekrutujący się z mętów najgorszego gatunku poranili ciężko posterunkowego I komisariatu p. p. 31-letniego Eugenjusza Gorczyńskiego, zamieszkałego przy ulicy Jesionowej 13.

Około godz. 6 wiecz. na ul. Borysza wywiązała bójka na noże pomiędzy braćmi 18-letnim Julianem i 20-letnim Reinholdem Fejst vel Gaube zamieszkałymi przy ul. Borysza 12. Starszy Reinhold usiłował zaprowadzić pijanego Juliana do domu. Julian sprzeciwił się temu i spowodował bójkę.

Zawiadomiony o powyższym I komisariat p. p. wysłał na miejsce posterunkowego Eugenjusza Gorczyńskiego.

Przeciw interwenującemu policjantowi stanęli bracia Gaube oraz ich przyjaciel,

wszczęł za uciekającymi napastnikami pogoni.

St. przodownikowi Pabichowi i towarzyszącym mu 2 policjantom udało się pochwycić w ogrodzie domu przy ulicy Prusa 16

rannego Markiewicza, który niebawem stracił przytomność.

Braciom Fejst vel Daube udało się zbiec.

Na miejsce krwawej potyczki przybyli niezwłocznie władze bezpieczeństwa z inspektorem Niedzielskim i komisarzem Miłą na czele.

Ciężko rannego posterunkowego Eugenjusza Gorczyńskiego oraz postrzelonego złodzieja Markiewicza przewieziono do szpitala miejskiego św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej. — Stan zarówno ofiary napadu jak i napastnika

dnakże nie dał pomyślnego wyniku. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili postrzelony złodziej popadł w agonję.

Wielkomięskie sztuczki na prowincjonalnym jarmarku.

„Pan inspektor” z Łodzi w Warcie.

Łódź, 18 sierpnia. W dniu wczorajszym władze śledcze w Łodzi otrzymały wiadomość od policji kaliskiej o ukazaniu się na terenie powiatu kaliskiego dwóch niezwykle sprytnych

oszustów - szantażystów.

Ofiarą ich padł między innymi w dniu onegdajszym Andrzej Raja, mieszkaniec wsi Modły, gminy Staw, powiatu kaliskiego.

Andrzej Raja był w płatek na jarmarku w miasteczku

Warta.

gdzie doszło do niego dwóch mężczyzn.

Jeden z nich, człowiek około 60-letni, wysoki, szczupły o inteligentnym wyrazie twarzy, przedstawił się wieśniakowi, jako

inspektor szkolny

m. Łodzi, przyczym drugiego mężczyzny w wieku lat 40, teglego, niskiego wzrostu, przedstawił za swego furmana.

„Pan inspektor”, tłumacząc się wypadkiem w drodze, zaproponował wieśniakowi, by ten podjął się misji odwiezienia kwoty 3.800 złotych do majątku Modły, za którą to sprawę obiecano mu honorarium w wysokości

20 złotych.

Gdy Raja wyraził swą zgodę, „inspektor szkolny” zaczął kłaść do koperty banknoty 100 i 50 złotych, a następnie wysłał owego „furmana” po znaczki stemplowe do zalepienia koperty.

Gdy „furman” się oddalił — „inspektor” prosił wieśniaka o rozminienie mu banknotu 500 złotowego. Raja, który sprzedał na jarmarku dwie krowy, wycelzył

pięćset złotych

i wręczył je inspektorowi, który jednak banknotu 500-złotowego narazie mu nie dał.

Widząc przedłużającą się nieobecność furmana, pan inspektor, zniecierpliwiony, pozostawiając kopertę z 3800 złoteń w rękach wieśniaka, poszedł szukać woźnicy, zabierając jednak otrzymane od Raja 500 złotych.

Obaj oszuści nie powrócili już więcej.

Cierpliwy chłopiec czekał przeszło godzinę zanim zdecydował się otworzyć cenną kopertę, w której zamlał 3800 złotych znalazł skrawki papieru.

Straciwszy 500 złotych natwiny wieśniak udał się do komisariatu policji i zameldował o oszustwie.

Jak się dowiadujemy, zagadkowy „pan inspektor” i jego „furman” dokonali w podobny sposób kilkanaście oszustw. Za opryskami władze śledcze rozesały listy gończe, lecz mimo posiadanego ryposisu, oszustów dotąd nie ujęto.

znany policji złodziej, który przed paru miesiącami opuścił więzienie, gdzie odbywał roczną karę za kradzież z włamaniem, 20-letni Jan Markiewicz, zamieszkały przy ulicy Mickiewicza 12

Awanturnicy przewrócili znieznacka policjanta wyciągnęli mu z pochwy szablę, którą zaczęli bić go po głowie. Posterunkowy odniósł

7 głębokich ran

głowy (w twarz, czoło i ciemię). Ostatnim wysiłkiem Gorczyński wyciągnął rewolwer

co widząc napastnicy rzucili się do ucieczki. Ranny policjant strzelił 3-krot, raniąc Markiewicza w brzuch i jednego z braci Gaube. Strzały zaalarmowały obchodzącego posterunki st. przodownika Leona Pabicha, który wskoczywszy na bryczkę,

groźny.

Za zbiegłymi braćmi Julianem i Reinholdem Fejst vel Gaube wszczęto pościg, który dotąd je

Demonstracja komunistów przed Ministerstwem Spraw Zagran.

Kilkunastu manifestantów aresztowano.

Warszawa, 18.8 (Od wł. kor.)

Wczoraj wieczorem zebrała się większa gromada komunistów przed gmachem Ministerstwa Spraw Zagranicznych na ul. Wierzbowej i obrzucała budynek kamieniami

wybijając kilkanaście szyb.

Zaalarmowana policja rozprószyła manifestantów aresztując kilkanaście osób, prawie wyłącznie członków lewego Bundu.

Podczas starcia jedna osoba została ranna.

Warta.

gdzie doszło do niego dwóch mężczyzn.

Jeden z nich, człowiek około 60-letni, wysoki, szczupły o inteligentnym wyrazie twarzy, przedstawił się wieśniakowi, jako

inspektor szkolny

m. Łodzi, przyczym drugiego mężczyzny w wieku lat 40, teglego, niskiego wzrostu, przedstawił za swego furmana.

„Pan inspektor”, tłumacząc się wypadkiem w drodze, zaproponował wieśniakowi, by ten podjął się misji odwiezienia kwoty 3.800 złotych do majątku Modły, za którą to sprawę obiecano mu honorarium w wysokości

20 złotych.

Gdy Raja wyraził swą zgodę, „inspektor szkolny” zaczął kłaść do koperty banknoty 100 i 50 złotych, a następnie wysłał owego „furmana” po znaczki stemplowe do zalepienia koperty.

Gdy „furman” się oddalił — „inspektor” prosił wieśniaka o rozminienie mu banknotu 500 złotowego. Raja, który sprzedał na jarmarku dwie krowy, wycelzył

pięćset złotych

i wręczył je inspektorowi, który jednak banknotu 500-złotowego narazie mu nie dał.

Widząc przedłużającą się nieobecność furmana, pan inspektor, zniecierpliwiony, pozostawiając kopertę z 3800 złoteń w rękach wieśniaka, poszedł szukać woźnicy, zabierając jednak otrzymane od Raja 500 złotych.

Obaj oszuści nie powrócili już więcej.

Cierpliwy chłopiec czekał przeszło godzinę zanim zdecydował się otworzyć cenną kopertę, w której zamlał 3800 złotych znalazł skrawki papieru.

Straciwszy 500 złotych natwiny wieśniak udał się do komisariatu policji i zameldował o oszustwie.

Jak się dowiadujemy, zagadkowy „pan inspektor” i jego „furman” dokonali w podobny sposób kilkanaście oszustw. Za opryskami władze śledcze rozesały listy gończe, lecz mimo posiadanego ryposisu, oszustów dotąd nie ujęto.

WOJNA NA WSCHODZIE?

Chińczycy zaprzeczają wiadomościom o sukcesie sowieckim.

London, 18.8. (Od wł. kor.)

Z Mukdenu donoszą: Wiadomości, rozpowszechnione w Europie przez agencję sowiecką o rzekomym marszu sowieckiej armii w głąb Mandżurji

nie sprawdzają się.

Potyczki na pograniczu wprawdzie trwają ale

o rzekomym zajęciu Mandżurji tu nie wiadomo.

Wczoraj wieczorem rozmawiano przez radio z chińskim dowódcą w Mandżurji, który twierdzi, że sytuacja jest naprężona, ale niezmienną i Chińczycy zajmują bez przerwy swe pogranicze.

NAJMLODSZY PASAŻER ZEPPELINA.



15-letni pomocnik Stewarda Ernst Furchtbar jest najmłodszym pasażerem sterowca w podróży dookoła świata. (w)

Ze świata stalowych bicepsów.

Walka o pierwszą nagrodę Szteker z Pineckim.

Cyrk w ostatnich dwóch dniach pustoszeje. Walki przybrały charakter zmagañ finałowych i zostaną zakończone jutro uroczystym rozdaniem nagród. Wczoraj walczyli zaciekle Pinecki z Pooschoffem w 2-ch częściach, bowiem po 35 minutach tak silnie poczęli się bić, że sędzia p. Brański zmuszony był walkę przerwać i rozpocząć dopiero po walce Szteker z Maską. W drugiej części po godzinie i 10 minutach przy stanie 3:0 punktów dla Pineckiego, tenże pokusił się na swój niezawodny nelson i po 2 minutach padł ofiarą własnej nieuwagi, bowiem Pooschoff zastosował ruladę i rozciągnął znacząca na łopatkę. W ten sposób żydowski zapaśnik utworzył sobie drogę do stoczenia ostatecznej walki z jutrzejszym zwycięzcą spotkania Pinecki — Szteker, o pierwszą nagrodę. — Walka ex Maski ze Sztekerem zakończyła się powtórnie porażką Maski w 35 minutach.

Dziś walcza: Pinecki — Szteker, Pooschoff — Ex Maska, Willing — Stibor.

Sensacyjna porażka Łodzi.

Cześci zwyciężają w stosunku 10-6.

Wczorajsze zawody bokserskie pomiędzy reprezentacją Czechosłowacji a Łodzi, oczekiwane były z wielkim napięciem, gdyż po porażce Czechów 9:5 w Poznaniu liczone ogólnie na zwycięstwo Łodzi.

Stało się jednak inaczej. Ambicja i rutyna ringowa zrobiły swoje, gdyż Cześci swą nieprępartą wolą do zwycięstwa, emocjonowali widzów a sobie przyparli punkty. Pomimo to, że bokser czeski Heczywaczele startował dwukrotnie, pokonał on jednak w zachwycającym stylu swych przeciwników: Poszczególne wyniki walk są następujące:

Waga musza: Małoszczyk (Sokół) przegrywa na punkty do Hromady (Czechosłowacja).

Waga kogucia: Cyran (Zjednoczone) zwycięża pewnie (Czechosłowacja) Mensika na punkty.

Waga piórkowa: Klimczak (Sokół) wygrywa po zwycięskiej walce do Bahony'ego (Brno).

Waga lekka: Seweryniak (So

kół) remisuje z Stechlem (Czechosłowacja).

Waga półśrednia: Skrzywaczek (Cz.) wygrywa pewnie na punkty do Trzonka (Sokół).

Waga średnia: Lindner (Cz.) bije Wieczorka (B. K. S.) na punkty.

Waga półciężka: Ponownie startujący Skrzywaczek bije pewnie na punkty Kłodasa.

Waga ciężka: Subbemu przyznano niesłusznie wynik nierozstrzygnięty z Ambrosiem, pomimo, że prowadził pewnie przez dwie rundy.

Posiedzenie komitetu Budowy Szpitala O. O. Bonifratrów.

Jak nam komunikują, odbędzie się w poniedziałek dnia 19 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Stow. Młodzieży Kat. przy ulicy Gdańskiej 111 posiedzenie komitetu szpitala OO. Bonifratrów w Chojnach.

Bieg dookoła Polski.

Kłosowicz zwycięzcą atapu Brześć-Białystok.

(Telefoniem od własnego korespondenta).

Jedenasty etap biegu dookoła Polski Brześć n/B. — Białystok wynosi 240 km. Start z Brześcia nad Bugiem nastąpił o g. 9.30, przyczym oznajmiono zawodnikom, że w Kobryniu i Prużanach rozdane będą dla zwycięzców tych pod etapów nagrody.

W Hajnowce pozostaje Kołodziejczyk z powodu defektu roweru w tyle. W Białymstoku na rynku odrywa się Michalak. Goni go grupa Wosowicz, Stefański i Korsak-Zalewski. W Zabłudowie mijają Kłosowicz, Michalak i ucieka. Michalak i Kołodziejczyk, który nadludzka wola nadrobił stracony przy reperaturze roweru czas, nie mogą Kłosowicza dogonić. Przed Białymstokiem obie strony szosę gesty obstawione publicznością, która owacyjnie wita Kłosowicza.

Na metę wpada pierwszy Kłosowicz (Łódź) w czasie 8:32:29. Cztery minuty za nim lider biegu Stefański 8:36:05, dalej Korsak-Zalewski 8:40:23, Daniel, Michalak, Kołodziejczyk, Wiecek Ignatowicz Tropaczewski, Fross. Wszycy następnymi w dużych odstępach wpadają na metę.

Ogólna klasyfikacja zmianie nie uległa.

Radjo-kącik.

Niedziela, 18 sierpnia.

Warszawa, 1411 m. — 10,15 Nabożeństwo z bazyliki wileńskiej; 11,45 Komunikaty Powszechnej Wystawy Krajowej. Transmisja z Poznania na wszystkie polskie stacje; 11,56 Sygnal czasu, hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie, komunikat lotniczo-meteorologiczny; 13,40 „Jak powinien się kucić konia” — wygł. prof. Lucjan Dobrzański.

Zwycięzcy w Międzynarodowym Turnieju Strzeleckim.



W zakończonym w Sztokholmie międzynarodowym turnieju strzeleckim ustanowił Szwajcar Zulauf (u dołu) nowy rekord światowy w strzelaniu z pistoletów. Mistrzem Europy w strzelaniu do palenisk został dr. Sack (u góry).

Ślub stalowego człowieka.

„Mr. Robott”

jest najmilszym tworem pod słońcem.

W amerykańskich pismach pojawiła się wiadomość, że autolomat, znany tam, jako „człowiek maszynowy”, albo nazywany „Mr. Robott” wedle znanej sztuki teatralnej czeskiego pisarza Capeka, zamierza odwiedzić europejski kontynent i odbyć podróż po większych miastach.

Nadto dzienniki owe zawiadamiają publiczność w imieniu „Mr. Robotta”, że wkrótce ma nastąpić małżeństwo jego z „panią Robott”.

Mianowicie pewien konstruktor podjął się z powodzeniem zbudowania maszynowego człowieka, który posiada kobiece kształty, aby zaś tę sensację techniczną doprowadzić do szczytu, ma się odbyć ślub obu tych mówiących maszynek stalowych.

Niedawno „Mr. Robott” wygłosił na pewnym zebraniu przemówienie, w którym rozwinął się nad swoim powstaniem i przyszłym swym życiem.

— Pewnego pięknego poranka powstałem nagle, z całego szeregu niepozornych części maszynowych, z żelaznego rusztowania i elektrycznego motoru.

Wyjaśnić państwu moją całą budowę byłoby rzeczą trudną, bo nie jestem technikiem i nie rozumieli byście tego, raczcie więc przyjąć tylko do wiadomości, że powstał przed półtora roku pomiędzy czterema ścianami pewnej pracowni w najświeższej dzielnicy Londynu. Nazywają mnie człowiekiem bez duszy.

Ale proszę tego nie rozgłaszać. Cóżby bowiem powiedziała na to moja przyszła żona, której się mam oddać już w najbliższych tygodniach.

W dalszym ciągu „Mr. Robott” podał wyjaśnienie swoich funkcji, które naprzykład pozwalają mu wygłaszać godzinę. Mianowicie dźwięk głosu jego wypalaczy powoduje rozluźnienie się w mechanizmie kontaktu który łączy, wbudowany we wnętrze mechanicznego człowieka, zegar z aparatem mówiącym.

Wszystko zaś inne, co ten

Bohater sportu



H. Schönborn który pomimo zlamania obojczyka dojechał do mety.

mechaniczny człowiek mówi, jest niczem innym, jak tylko obracaniem się kilku walców, które on w swojej klatce piersiowej nosi, a słyszeniem jego naturalnie jest słyszeniem w ograniczonej mierze, takim samym, jak

słyszanie fonografu.

Jednym słowem „Mr. Robott” sam się przedstawia jako żywy gramofon, jako mówiący zegar, jako poruszający się aparat radiowy, co wszystko razem czyni z niego podobno... najmilszego człowieka na świecie.

Szwagierka W. Księcia Borysa agentką sowieckiej G. P. U.

Rewelacyjny artykuł Burcewa.

W paryskim piśmie „Illustration Rosja” Burcew ogłasza, że szwagierka Wielkiego Księcia Borysa Włodzimierzowicza, niejaka pani Raszewska jest agentem GPU, obracającym się w najwyższych kołach monarchistycznego rosyjskiego towarzystwa.

Pani Raszewska jest aktorką teatrów sowieckich i jak do wodzi, zamieszczony we wspomnianym piśmie przez Burcewa, w fotograficznej reprodukcji afisz teatralny, jeszcze niedawno grała w pewnej sztuce rolę sekretarki komunistycznej jaczeki.

Burcew przed dwoma laty ostrzegł przed tą panią w piśmie

„Walka za Rosję”.

Obecnie zaś otrzymał z Rosji, ze strony bezwzględnie zaufania godnej, wiadomość, że wyjechała zagranicę wraz z przyjaciółką, z polecenia

leningradzkiej czerezwyczajki. Przed dwoma laty ostrzeżenie Burcewa miało ten skutek, że przed panią Raszewską, jako przed szpiegiem, zamknęły się wszystkie drzwi. Teraz jednakże najwidoczniej zapomniano o tem i Raszewska znowu ma przystęp do kół najwyższych w emigracji rosyjskiej.

Mianowicie Burcew odkrył w dzienniku niemieckim „Kölnischen Illustrierte Zeitung” fotografie, przedstawiającą galowe przyjęcie u Wielkiego Księcia Borysa, na którym po jednej stronie księcia siedzi jego małżonka, a po drugiej właśnie pani Raszewska.

Burcew słusznie zauważa, że gdyby nie było żadnych innych danych, to już ta fotografia dowodziłaby winy pani Raszewskiej.

Zaden bowiem obywatel sowiecki, który wyjechał za pozwoleniem władz do Europy, a ma zamiar

powrócić do Rosji, nie odważyłby się publicznie pokazywać w towarzystwie Wielkiego Księcia, a jeszcze do tego fotografować się z nim, chyba, że działa w ten sposób z polecenia GPU i za to otrzymałby jeszcze pochwałę i nagrodę.

Burcew zapowiada dalsze rewelacje, które mają być niemięlnie ciekawe, aniżeli niniejsze.

—X—

W kuźni najbliższej wojny. Wymowna małżonka ministra Snowdena.

Zakulisowe sprężyny haskiej konferencji.

(Od własnego korespondenta).

Haga w sierpniu.

Ostatnie zajęcia na konferencji w Hadze wzbudziły zrozumiałe oburzenie dyplomatów starej szkoły europejskiej, ponieważ tutaj uderzono w ton, dotąd niepraktykowany na arenie świata politycznego, a stąd w pewnym stopniu, niedyplomatyczny.

Prasa europejska żywo komentowała wystąpienie angielskiego ministra Snowdena,

pomijając zupełnie, przy roztrząsaniu politycznej strony faktu, jego stronę prywatną, która właśnie stanowi cechę rządzącą zajęcia.

Po zażegnaniu wielkiego kracchu, po ochłonięciu po nieco szorstkiem zachowaniu się kanclerza Anglii nastąpiło kilka charakterystycznych zdarzeń. Briand udzielił dziennikarzom żądanych wywiadów, włoski komendant Pirelli przyjął przedstawicieli prasy, to samo zrobił także Stresemann. Jedy-

nie mr. Snowden

otoczył się milczeniem

Tem wymowniejsza była jego małżonka. W urzędowych biuletynach konferencji haskiej pani Snowden odgrywa rolę bardzo widoczną. Wszystko, o czem zamierzał jej mąż, pani Snowden wypowiedziała bezogódkowo.

Poprostu — rzec można — dostarczyła komentarzy do niezrozumiałego zachowania się męża, zaczynając wiele przemów od słów: „Nie znają panowie ludzi tego rodzaju, co Snowden. Nie ustąpi, choćby...”

Niekiedy odbiera się wrażenie, że pani Snowden pragnie wytłumaczyć światu swego męża, uniewinnić go, wypowiedzieć ogółowi po swojsku,

po domowemu:

„To zacy człowiek, trzeba go inaczej zrozumieć... Trzeba umieć go wziąć”....

Dotąd żadna z żon dyplomatów nie wtrącała się do polityki, nie udzielała nawpół urzędowych deklaracji, chociaż np. stale je-

ździła z mężem lady Chamberlain, a także towarzyszy małżonkowi pani Stresemann.

Na okoliczność, że pani Snowden prywatnie tak często mówi o swoim mężu, zwrócili już uwagę inni dyplomaci. Zresztą, trudno było nie zauważyć tego, bowiem, gdy Snowden na wytworne teoretyczne wywody francuskiego ministra finansów Cheron, udzielił swej niedwuznacznie grubiańskiej odpowiedzi, zawdzięczyć można zażegnanie incydentu tylko

interwencji żony

angielskiego kanclerza. Zresztą pani Snowden zna męża swego prawdopodobnie najlepiej, jako osoba mu najbliższa.

Snowden, w młodości swej, skutkiem

upadku z roweru,

został ciężko okaleczony i nawpół sparaliżowany, a wiadomo, że fizyczne kalectwo nieraz wpływa — jak i w tym, zresztą wypadku, na zahartowa-

nie czynności psychicznych do stopnia twardej konsekwencji, niezrozumiałej dla ludzi normalnego zdrowia.

Pani Snowden zdaje sobie do kładnie sprawę, że z braków fizycznych wynika

pouczcie upokorzenia,

a z niego znowu symptomy przewartościowania w znaczeniu duchowym, to, co potocznie zwiemy nadmierną wiarą w własną nieomyślność.

Z uczucia przywiązania do męża pani Snowden stale go tłumaczy. Bowiem wszystko, co mówi prasie,

a mówi wiele,

wyduje się czemś w rodzaju usprawiedliwienia.

Stąd obecność pani Snowden, jej łagodząca interwencja może są właśnie potrzebne w Hadze. Niema w tem nic nowego, że ważne decyzje częstości rozgrywają się za kulisami i że wpływ

madrej kobiety

w wielu wypadkach okazać się może zbawienny.

Podróż powietrzna do Japonii bez lądowania.



Zeppelin nad Bramą Brandenburską.



Zeppelin podczas okrążania wieży Eiffel w Paryżu po swoim powrocie z Ameryki. (ip)

MARY ROBERTS RINEHART.

„11—22—C”.

Przekład autoryzowany Janiny Sulkowskiej.

3) —X—

— Nie — przyznała. — Myślałam, że to numer telefonu i zadzwoniłam pod wszystkie analogiczne numery.

Rozesiałem się mimowoli. Odpowiedziała mi słabym uśmiechem.

— Nie mamy nadzwyczajnych pomysłów — zauważyłem. — Muszę pani powiedzieć, że nie śmiałybym się, gdybym sądził, że w tem wszystkim kryje się coś poważnego. Nie wątpię za dzień — dwa — tajemnica się wyjaśni. Ale, wracając do tych jedenastu — dwudziestu dwóch — czy każe pani przeskakać dom?

— Tak. Kazałam obudzić służbę. Ania powiedziała, że Carter wrócił i poszła do niego zapukać, ale chociaż jego drzwi były zamknięte od wewnątrz, nie odpowiedział. Ja i Ania zapaliliśmy światła na dole i obeszły wszystkie klatki. Okna i drzwi były pozamykane, ale w gabinecie ojca, na pierwszym piętrze dwie szuflady od biurka

stały otworem, a w bibliotece szufladka od mojego stołka, w której trzymam pieniądze na bieżące potrzeby, była wyłamana, a pieniądze zabrane.

— Nic więcej nie brakowało?

— Nie, chociaż w pokoju jadalnym jest dużo srebra, a w salonie mnóstwo cennych rzeczy. Nic z tego nie ruszono.

— Mógł to być Carter — rzekłem. — Czy on wiedział, gdzie pani trzyma pieniądze?

— Możliwe, ale nie sądzę. Z drugiej strony miał przecież tyle cennych rzeczy. Klejnoty matki i moje były schowane w moim buduarze, a drzwi niezamknięte.

— Tego nie ruszono? Zauważyła się!

— Owszem — przyznała. — moja babka pozostawiła każdej z córek pewną ilość nienawleczonych pereł. Była to jej słabostka. Ciotki Letycja i Joanna zachowały swoje tak, jak je dostały, podczas gdy matka kazała użyć tych co przypadły na nią, do różnych klejnotów. Trzymałam je pod kluczem w moim saloniku. Na drugi dzień rano znalazłam szufladkę otwartą i do połowy wysuniętą, ale nic nie brakowało.

— Czy wszystkie klejnoty pani były schowane w tej szufladce?

— Wszystkie, z wyjątkiem pierścionka, który rzadko zdejmuję z palca.

Poszedłem za kierunkiem jej wzroku. Pod rękawiczką uwyknął się zarys pierścionka z dużym brylantem.

— Dziewiętnaście od... — Wzdrygnąłem się i wstałem.

— To nie wygląda na zwykłe włamanie — rzekłem. — Ale, niestety i brak mi wyobraźni. Niewątpliwie to, co mi pani powiedziała, byłoby dla człowieka o analitycznych skłonnościach umyślnym, tem, czem jest woda dla młyna. Nie umiem odejmować. Podług mojej rachuby 35 — 19 = 16, ale znam ludzi, którzy uważaliby tę różnicę za nieistniejącą.

Pomyślała widocznie, że zwarzjowałem bo twarz jej okryła się znów cieniem rozpaczy.

— Musi go pan znaleźć, panie mecenasie — rzekła błagalnie, wstając. — Jeżeli pan wie o jakim detektywie, któremu można by zaufać, to niech go pan zaangażuje. Ale pan chyba rozumie, że niewyjaśniona nieobecność ojca powinna pozostać w tajemnicy. Jednego jestem pewna, mianowicie, że go gdzieś zatrzymano. Pan nie wie, jakich on ma wrogów! Tacy ludzie jak Schwartz nie mają żadnych skrępowań.

Henryk Schwartz był jednym z głównych wspólników Fleminga, człowiekiem, o którym powiedziano, że trzeba byłoby specjalnej łaski nieba, aby go podnieść do poziomu bydła.

On i Fleming uchodzili powszechnie za kapitanów i pierwszego oficera pirackiego okrętu, grasującego na wodach przemyśle.

— Schwartz i mój ojciec są wspólnikami — ciągnęła, rumieniąc się, dziewczyna — ale bynajmniej nie przyjaciółmi. Mój ojciec jest gentlemanem.

Pominałem te słowa milczeniem. Jakby obawiając się, że powiedziała za wiele. Małgorzata wstała. W kilka minut później rozstaliśmy się, przy czym ona przyrzekła, że zamknie dom na Monmouth Avenue i przeniesie się do ciotki do Bellwood. Co do mnie, to dałem jej słowo honoru, że uczynię dla niej wszystko, co tylko będzie w mojej mocy.

Pierwszą moją czynnością było odprowadzenie jej wzrokiem w głąb ulicy.

Obawiam się, że to, co zakomunikowałem tego popołudnia detektywowi Hunterowi, musiało mu się wydać trochę niedorzeczne. Wysłuchiwał spokojnie mego sprawozdania i rzekł:

— Paskudna sprawa. Obecny

nasz rząd ma jakieś dziwne zobowiązania wobec takich panów — jak Fleming i Schwartz

— Ostrzegam, niech się pan lepiej w to nie miesza.

— Co pan myśli o „jedenastu — dwudziestu dwóch”? — zapytałem, gdy wstał z krzesła.

— Hm, może to oznaczać bardzo wiele: tyleż dolarów, albo godzinę odejścia pociągu, albo porządkowe litery alfabetu, jedenastą i dwudziestą drugą — k — v, albo —

— K — v! — powtórzyłem.

— To znaczy łacińskie cave — strzeż się!

Hunter uśmiechnął się wesoło.

— Trzymaj się pan lepiej prawa — rzekł od drzwi. My detektywi nie posługujemy się łaciną. Naco nam to?

Rozdział II.

OBAWY I DOMYSŁY.

W całej tej sprawie, którą opisuję, policja zajęła tak dziwne stanowisko — i to z nakazu władz wyższych — że nie chciałbym ujawniać miejsca, będącego areną tego ponurego dramatu.

Zresztą nie chodzi tu o nazwę miejscowości. Powiedzmy, że stolica państwa nazywała się Plattsburg, a miasto, w którym rozegrały

się niniejsze wypadki Manchester.

Mieszkałem u brata, który miał żonę i dwóch synów. Fred był starszy ode mnie. Trudno chyba o lepszego brata. W dniu, w którym powrócił z podróży poślubnej, sprwadziłem się do niego ze wszystkimi manatkami. Tak było umówione. Fred i Edyta powitali mnie we drzwiach.

— Masz tu swój klucz Jacku — rzekł, — podając mi rękę. — Tylko jedno zastrzeżenie. Pamiętaj, że jesteśmy tu obcy i staraj się być zawsze w domu przed obudzeniem się sąsiadów. Reputacja to reputacja!

Edyta pocałowała mnie i uzapełniła:

— Na śniadanie możesz przychodzić, kiedy chcesz. Masz swoją własną łazienkę, tylko nie pal w salonie.

Od tej chwili upłynęło sześć lat. Pomagałem wychowywać dwóch młodych Knoxów, (nasze rodzinne nazwisko), którzy zapowiadali się konkursowo. Starszy boksował się, mając cztery lata. Trudno było o rozkoszniejszego malca. Chciałem również hodować inne stworzenia — chłopczy lubił zwierzęta — ale Edyta, jak wozogłęb kobiety, nie entuzjazmowała się zoologią.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Nauczony przykładem zesłorocznym magistrat warszawski postanowił zająć się wcześniej zaopatrzeniem stolicy w węgiel na okres zimowy. Pod przewodnictwem wiceprezydenta odbyła się w tej sprawie narada. Wcześniej zaopatrzenie Warszawy w węgiel wskazane jest choćby z tego względu, że ceny na węgiel niewątpliwie wzrosną. Jeśli chodzi o zakłady opieki społecznej, szpitale, gmachy administracyjne i t. d., to miasto rozpoczęło już gromadzenie zapasów opału.

W końcu przyszłego tygodnia przybędzie do ogrodu zoologicznego w Warszawie para żubrów, para 5-letnich psów pamporskich oraz tygrys-samiec. Żubry sprowadzone będą ze Szwecji, szympansy i tygrys z Francji.

Nadeszła już do Warszawy z Rzymu ofiarowana przez ks. Bulhaka rzeźba w brzoźnie Welońskiego p. t. „Gładiator”. Rzeźba ta będzie ustawiona, stosownie do decyzji komisji pomnikowej przy wydziale technicznym magistratu, w porozumieniu z ofiarodawcą, w parku Ujazdowskim. Rzeźbę zwieziono już do parku. Niezwłocznie po otrzymaniu podstawy granitowej lub marmurowej, którą również ofiaruje ks. Bulhak, rzeźba będzie ustawiona. Rzeźba Olgi Niewskiej p. t. „Kapiąca się” jest obecnie oddawana w Warszawie i prawdopodobnie na jesieni będzie ustawiona w parku Paderewskiego.

Ratowanie tonących na Wiśle w obrębie miasta jest zależne przedewszystkiem od sprawnie działających łodzi motorowych. Odpowiednie łodzie, zaopatrzone w silne motory mogą niewątpliwie przyczynić się do uratowania wielu tonących, dla których dziś taki ratunek jest niemal zawsze spóźniony. Otóż obecnie oddział V inżynierji miejskiej przystępuje do skonstruowania szybkiej łodzi własnego pomysłu. Przeźreń od mostu Kierbedzia do portu w Czernia kowie łódź przepłynie w 1 i pół minuty.

Niebawem smontowany będzie nowy sygnał świetlny

DWA PŁACE 40X50 do sprzedania
Wladomosc ulica Oficerska 21.

ANTCZAK Stefan zamieszkały przy ul. Jeneralskiej 6 zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. — Łódź.

Służąca potrzebna do pralni Zielona 28.

Do sprzedania sklep pokój z kuchnią okazynie Treleńberga 11, u gospodarza.

przy zbiegu ul. Brackiej i Al. Jerozolimskiej. Za 2 tygodnie dokonane będą ostateczne próby sygnatu w jednej z fabryk krajowych. Nowy sygnał będzie podobny do sygnatu czynnego przed dworcem głównym.

Politechnika warszawska przyjmować będzie zapisy na nowy rok akademicki 1929—30 od 21-go b. m. do 30-go b. m. Egzamin konkursowe na Politechnice odbędą się w pierwszych dniach m. września.

KRATCZKI

Metamorfoza złotej branzoletki.

Alchemja XX wieku.

Właściwie nie wiem dlaczego Europa tak bardzo szczeni się swoją cywilizacją, na każdym bowiem kroku widać następstwo murzynów. Pomiędzy w tej chwili piękne, rzwone i melodyjne wytwory jazz-bandu, to jest ostatecznie szal prawdziwie przemiłujący, ale gorzej przedstawia się rzecz z biżuterją. Naśmiewamy się z dzikich, że noszą kolczyki w uszach — nie tak dawno jeszcze, jak każda „szanująca” się niewiasta nosiła kolczyki w uchu, tak samo w tym celu przekłuwano, jak grube wargi murzynki. Murzynki noszą branzoletki na przegubie nóg? Nasze panie noszą je na przegubie rąk. A już od pewnego czasu slychać, że „idzie” moda noszenia branzoletek na nogach i u nas.

A te masy pierścionków, naszyneków i t. p. naszych Nowohogackich. Najczarniejsza murzynka nie powstydziłaby się noszenia takich ozdób. Rozważania biżuteryjne popchnęły mnie na tory, jak na krótkiej zbit poważne. Wracając tedy do rzeczy, zapoznając czytelników z faktem, iż jest w Łodzi ciekawe i warte poznania targowisko. Targowisko to mieści się na Bałuckim Placu i nie zna ono zastójni ani kryzysu. Można tam nabyć wszystko. Od jaj i masła poczawszy a na słojach szklanych i garderobie oraz „biżuterji” skończywszy. W „niezłym” stanie „elegancki” męski garnitur za „jedne” 40 złotych, pierścionek z kamieniem „złoty” za 10 złotych i inne tanioci.

TANIE KUPNO.

Ludzi naiwnych nie brak. Nie wiedzą oni o tem, że „taniach” rzeczy nie ma. Człowiek biedny zwłaszcza nie może sobie pozwolić na kupowanie rzeczy „taniach”, które, jak się okazuje potem, są bardzo drogie. Rzecz solidna, mocna, musi kosztować

Tragiczne skutki kąpieli w Tatrach.

Lodowata woda pochłonięła 2 ofiary.

Z Zakopanego donoszą: W Morskim Oku zdarzył się tragiczny wypadek.

Dwaj szoferzy taksówek, 21-letni Jurosiak i 29-letni Stanisław Płaza, przybywszy z Zakopanego do Morskiego Oka, dokąd zawieźli trzech pasażerów, zapragnęli wziąć kąpiel, z powodu upału, dochodzącego do 36 st. C w cieniu. Ponieważ jednak samo Morskie Oko wydało im się za ciepło poszli do Czarnego Stawu, do którego uchodził woda z Morskiego Oka, a jest

prawie lodowata. Najpierw zanurzył się w zimnej wodzie Jurosiak i zaczął tonąć. Wtedy rzucił mu się na pomoc, stojący na brzegu Płaza. Ale i ten, jak tylko znalazł się w zimnej wodzie,

zaczął tonąć. Nadeszła zbyt późno pomoc, wyciągnęła tylko z wody dwu martwych topielców. Przyczyną śmierci był zimny kurz, który schwycił i obezwładnił obydwu nieszczęśliwych, z powodu zbyt naglego przejścia z atmosfery upalnej do wody lodowatej zimnej.

Sprzedawczyni

zdefraudowała 40000 zł

Wielkie sprzeniewierzenie w Katowicach.

Z Katowic donoszą: 1-go sierpnia właścicielka składu delikatesów przy ulicy Św. Jana w Katowicach przeprowadziła dokładną inventurę, w końcu której wykryła nie spodziankę. Stwierdziła bowiem brak w kasie kwoty

przeszło 40 tysięcy złotych. Interesu tego właścicielka osobiście nie prowadziła, lecz czynność tę powierzyła ona swej sprzedawczyni, niejakej Marcie Szredzieliarz, zamieszkałej w Rożdżeniu, która cleszyła się dotychczas

największym zaufaniem u swej pracodawczyni. Ona to zatłwiała wszelkie czynności, wchodzące w zakres prowadzenia składu, ona też była kierowniczką piłą i sumienną, to też wykrycie powyższej malwersacji wywołało wielkie zdziwienie tembardziej, że otrzymywała ona całkowite utrzymanie i wynagrodzenie

miesięczne w wysokości 200 zł. O wypadku tem powiadomiono policję, która przysłała defraudantkę i osadziła ją w katowickim więzieniu. Przesłuchana na policji Szredzieliarz przyznała się do sprzeniewierzenia, twierdząc, iż w ciągu przeszło dwóch lat dobrała sobie z kasy

drobniejsze kwoty. Zeznała natomiast cynicznie, że właścicielka składu p. Marja Koźlikówna nie ma żadnej straty, gdyż przywłaszczyla ona sobie tylko takie kwoty dzienne, które uzyskała, przy sprzedaży różnego towaru, pobierając wyższe niż wyznaczone na poszczególne towary ceny.

Obecnie poszkodowana p. Koźlikówna prowadzi dalsze dochodzenia w tej sprawie i przynuszcza się, iż wysokość zdefraudowanej sumy wzrośnie do kilku tysięcy złotych

wprawdzie bardzo dobra, no... ale warta jest może ze dwa złote.

POSZUKIWANIA.

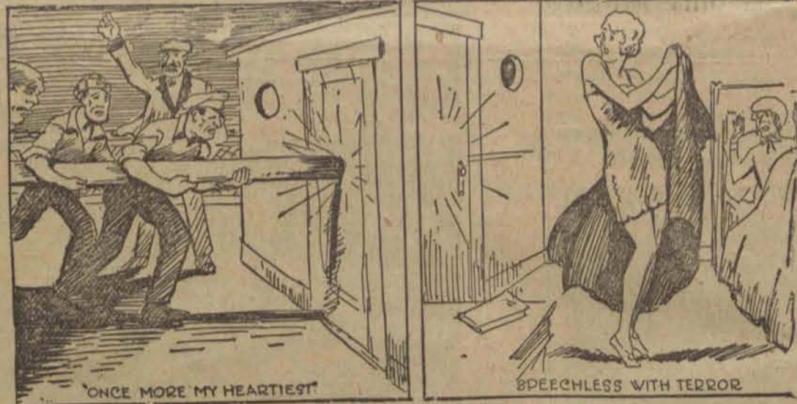
Amalja postanowiła swej krzywdy nie darować. 28-go czerwca przybyła ona ponownie na Bałucki Rynek, tym razem już jednak nie dla jakiegoś okazynego kupna, lecz celem odnalezienia pary oszustów. Szczęście jej sprzyjało, gdy po pewnym czasie odnalazła ich, znówu z jakąś „wartościową” biżuterją. Wentzlowa zwróciła się do posterunkowego p. p. Józefa Kardarza, który oszustów przytrzymał. Okazało się, że są nimi Antoni Michalak i Józefa Czekałska, oboje bez

stałego miejsca zamieszkania i poprzednio już karani. Zarówno Wentzlowa jak i Hünertowa poznały w nich osobników, którzy sprzedali branzoletkę.

W dniu onegdajszym sprawa powyższa znalazła się na wakondzie Sądu Grodzkiego. Antoni Michalak i Józefa Czekałska wobec oczywistych dowodów ich oszustwa do winy się przyznali. W rezultacie przewodu sądowego Sędzia Wojciechowski wydał wyrok, skazujący znaczną parę na sześć miesięcy więzienia „od sztuki”. Amalja Wentzel nabrała o brzydzenia do biżuterji, zwłaszcza do kupowanej na Bałuckim Placu.

Jerzy Krzecki.

Manolescu: dżentelman — włamywacz



Zakończony został prace realizacyjne filmu p. t. „Manolescu — dżentelman — włamywacz”, w którym słynny artysta Iwan Mozzuchin stwarza swą najnowszą kreację owego głośnego wytwornego opryska międzynarodowego. Powyżej fragment tego filmu w karykaturze.

PIERRE BILLOTEY.

FORTUNA.

Siedzieliśmy obaj, znajomy mój Farcin i ja, na tarasie kawiarni. Ukazały się właśnie wieczorne wydania dzienników, z których dowiedzieliśmy się o śmierci znanego przemysłowca Mazure'a. I oczywiście gadatliwy Farcin skorzystał z okazji, aby nakarmić mnie nieciekawymi, lecz długimi wywodami.

Z binoklami krzywo założonymi na końcu nosa, uderzając rytmicznie pięścią w stół, nieznajomy Farcin deklamował:

— Co za człowiek, ten Mazure! I co za zadziwiająca karjera! Pomyśleć, że człowiek ten w osiemnastym roku życia sprzedawał na ulicy podwiązki do skarpetek i noże do strugania kartofli. A w pół wieku późni miał umiera, pozostawiając 200 milionów franków, jako kawaler wielkiego krzyża legji honorowej. Czy możesz sobie wyobrazić, że karjera ta nie była łatwa? Iu do tego potrzeba było wysiłków, jakiej ciępliwości, siły, woli, energii, wykształcenia, zdobywanego z trudem. Przeciwni ludzie, głupie tłumy, do których i ty zaliczasz się z pewnością, powiedzą poprostu: „Miał szczęście, ten Mazure!”

— Ależ nie! Nie i do sto- kroć razy nie. Niema takiej rzeczy, jak szczęście. Dochodzi się na szczyty społeczne tylko drogą pracy. I z pewnością życie Mazure'a — o którym wprawdzie nie wiem — stanowi zapewne wybitny dowód prawdziwego orzeczenia!

W tej chwili jakiś gruby staruszek, ciągnący przez smokę wermut u drugiego stolika, odwrócił się i odezwał się gniewnie głosem ochryplym:

— Powinno być zakazane występować podobne bzdurstwa!

Farcin poczuł się głęboko dotknięty trywialnością tego odezwania. Zmierzył nieznajomego pogardliwym spojrzeniem, lecz ten, nie zrażając się tem wcale, ciągnął dalej:

— Szczęście nie istnieje? Gadanie, panie mój. Praca prowadzi do wszystkiego? O tak, niekiedy nawet do śmierci z głodu. A co do Mazure'a, tej starej kanalii, to zapewniam pana, że znałem go doskonale: był to mój kuzyn. Pracowity człowiek — nie mniej o tem gadać! Ale miał szczęście — szczęście wprost nadzwyczajne. A z tem wszystkim człowiek zupełnie bez wykształcenia. W końcu życia, na schyłku dni gospodyni jego czytywała mu w wieczorami po sześć wierszy z „Trzech Muszkieterów”. Zawszywał natychmiast. Takie by-

ły w siedemdziesiątym roku życia jego wiadomości literackie. A gdybyś go pan był poprosił o dwadzieścia pięć centymów dla uratowania twej rodziny, spotkałbyś się z odmową. Głupiec, próżniak — oto czem był. Jedno tylko potrafił: grać w karty od rana do wieczora. A zostawił 214 milionów. I gadaj mi tu że do wszystkiego dochodził się pracą i że szczęście nie istnieje!

Przyglądałem się Francinowi z rozkoszą. Przykro mu było wyrażać. Nic tak nie boli gadatliwych ludzi, jak skrytykowana oracja. Farcin sponasywał i marszczył czoło. Usta mu drżały. Owłosione jego rece trzęsły się:

W końcu wybuchnął:

— Panie! — odezwał się to nem kwaśnym i wyniosłym — twierdzić pomimo to, że praca zdobywa się powodzenie, i dodaje ponadto, że powodzenie zawsze budzi zawiść, tę jaszczurkę i obmowę, tę zmięję!

Nieznajomy wzruszył ramionami.

— Jest pan śmieszny ze swoją menażerją. Gady i płazy nie mają nic do czynienia ze starym Mazure'm. Zapewniam pana, że znałem go lepiej niż ktokolwiek inny. I nie mówię tego dlatego, by się tem chlubić Niema czem — naprawdę. — Opowiem panu jego życie. Niech się pan nie obawia...

Potrwa to krótko... nie prosił...

„Mając lat szesnaście, Mazure był już tym skończonym próżniakiem, którym pozostał przez całe życie. Ojciec jego doprowadzony do ostateczności jego lenistwem, zawstydzony towarzysztwem, w jakim przebywał, dał mu kilka franków do ręki. wyrzucił go za drzwi i zamknął je za nim, obawiając się, że za rok do niego spodziewać się może od niego podobnego zasilku.

„No więc dobrze. Został chłopiec na bruku. Jeśli się nie myle, mówił pan przed chwilą, że był sprzedawcą ulicznym. To gruba pomyłka. Taki sprzedawca ma ciężką pracę, mój panie. A Mazure zemdlałby na samą myśl o pracy. Z czego żył?... Zgadnij, jeśli masz ochotę. Czas swój już wówczas spędzał na grze w karty w podręczanych spelunkach w towarzysztwie kompanów, lajdaków, jak i on, do których należałem niestety, jak przynajmniej muszę...

Pewnego dnia, Mazure znalazł się z właścicielką młodej kawiarni, Ameliją. Widzę ją jeszcze: kobieta około pięćdziesiątki, o złotych włosach i tęga — panie tęga do niemożliwości. Nie zdołała sobie wystawić podobnej tuszy. Była — bo wiem — chora na wodną pułchlinę. Pomimo to sentimental-

na, jak gołąb.

„Zakochała się w nim, przyjmowała go u siebie, opychała go ciasteczkami, stworzyła mu życie rozpieszczonego dziecka, co nie przeszkadzało mu uciekać z domu na karty do kawiarni. Amelja ze łzami odciegała go od gry, przychodziła po niego... Były to rozdzierające serce sceny...

„Po upływie roku umarła. A kto odziedziczył po niej kapitał i towar na składzie? Mazure, oczywiście! I niech mi kto mówi, że niema szczęścia!

„Zrazu był ogłupiony.

— „Powiedz — rzekł mi — co mam począć ze wszystkimi temi serami i innym towarami, słowem z całym sklepem?”

„Rozważyłem to, a potem, chcąc wreszcie rozpocząć żywot solidny, zaproponowałem mu, że obejmę zarząd sklepu, co dozwolił mi, zbierając zyski spokojnie grać w karty nadal. Mazure zgodził się, obliczawszy mi połowę wynagrodzenia jakiego zażądałem.

Rezultat jest panu wiadomy. Wzię o nim świat cały: 214 milionów franków. A jednym z powodów stała się gra w karty. Co do mnie, gdy przychodziłem do kuzyna prosić go o podwyżkę, odpowiadał, nie odkładając nawet kart z ręki:

— Mój stary, jeśli nie jesteś zadowolony, możesz sobie pójść!

„Zostałem — dodał nieznajomy — a choć, niestety, nie zdobyłem majątku choćby zbliżonego do bogactwa Mazure'a, jednak zdołałem odłożyć sobie kilka milionów.

— Al — zawołał Farcin triumfalnie. — Widzi pan więc, że miałem rację! I pan także doszedł do majątku. I jaką drogą prosię pana? Droga pracy, energii, genialnej zdolności do interesów?

Nieznajomy zaśmiał się hałaśliwie i odpowiedział:

— Tak pan sądzi? Nigdy nie byłem odważny, a leniwy jak jaszczurka. I ja lubię grać w karty, choć uprawiam inny rodzaj gry, jak Mazure. To też z samego początku wzięłem subiekta, który zajmował się wszystkim. Ten właśnie miał zdolności do interesów. A jak był pracowity! To też biedny chłopiec stracił wkrótce zdrowie. Umarł piętnaście lat temu w szpitalu... Tłum. L. M.

SPORT

Pokojowo zlikwidować zatarg!

Liga przed nową secesją.

Projekt reorganizacyjny złożyły Pogoń i Polonia.

Według obiegających pogłoszek do zarządu Ligi wpłynął nowy projekt reorganizacyjny...

W myśl tego projektu, którego autorami są Polonia stołeczna i lwowska Pogoń...

Co się tyczy reorganizacji systemu rozgrywek, to projektowana jest rzecz tego rodzaju...

Podając wiadomość o tym projekcie jeden z dzienników łódzkich zaopatruje go takim oto komentarzem:

„Nazwiska autorów projektu, który zresztą nie jest nowy i pokutował już w roku ubiegłym...

w ostry sposób „niemożliwe” stosunki, panujące rzekomo w P. Z. P. N.

Wobec tych okropnych stosunków zarząd Ligi „wyczerpał już zasób swej bogatej cierpliwości...

„Dość mamy już rozłamów! Czas na pokojowe załatwienie sporów. Brudy, o ile są — to trzeba je prać w domu...

„Tenże sam dziennik atakuje”

lowa — na co jakoby nie pozwalał statut P. K. S.!

„Mamy nadzieję jednak, że o ile istnieje jakiś poważniejszy nieporozumienie między...”

„Ligę a PZPN, to dadzą się one przy dobrej woli obu stron — zlikwidować „pokojowo”.

„Dobro sportu piłkarskiego tego wymaga.”

„Dzicy” piłkarze na prowincji

T.U.R. — Sekcja Młodzieży Rzemieślniczej 1:1.

Mecze klubów nieligowych ostatnio zaczęły się odbywać również na prowincji.

Start o godz. 9-tej rano. Wpisowe do biegów zł. 2.

Pomocy lekarskiej udziela Pogotowie „Linax-Hacedek”.

Podział nagród na miejscu. Nagrody w żetonach srebrno-pozłacanych, srebrnych i brązowych.

Do kolegium Sędziów zaproszono pp.: M. Karpiński („L. T. K.”), J. Chyliński („T. Z. S.”), J. Placek („Resursa”), Z. Krachulec („L. K. S.”), O. Abel („Szturm”) i Hilary Sztrowajns.

Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat na starcie.

„Dzicy” piłkarze na prowincji

„Dzicy” piłkarze na prowincji

Dobrobyt podstawą sportu.

Domy klubowe o 50 piętrach.

Jeden z lekarzy niemieckich, interesujących się specjalnie problemem wychowania fizycznego, udal się ostatnio na kilka tygodniowe tournée po Stanach Zjednoczonych...

„Dziecko, które potrafi boksować, nie jest ani tchórzem ani brutalem”.

Dwurundowe mecze dla uczniów.

Anglicy posiadają przynajmniej jedno dziecko, a wówczas znajomość ciosów bokserskich jest dlań równie ważna, jak powiędziny, wiadomości geograficzne...

„Trzy namiętności” na ekranie „Luny”.

Film, który przemawia do nas surowością i paradoksalnością życia.

Film, który nie fascynuje i nie oszałamia bogactwem dekoracyjno-wystawowym...

„Trzy namiętności” są filmem o nadzwyczajnej kondensacji życiowej, są samem życiem, bez efektów, bez tricków, bez oświetlenia w formie kinowej.

„Trzy namiętności” są filmem o nadzwyczajnej kondensacji życiowej, są samem życiem, bez efektów, bez tricków, bez oświetlenia w formie kinowej.

Scenariusz jest bardzo zajmujący.

Reżyseria i technika na wysokim poziomie.

Reżyser Rex Ingram doskonale charakteryzuje w kilku scenach to akcji i wydobywa dobranej daną atmosferę (fabryka, zabawy młodzieży).

Wszyscy bez wyjątku artyści grają dobrze.

Para głównych wykonawców — Iwan Petrowicz i Alice Terry — urocza.

Steep.

Nowy rozkład jazdy

ważny od 15 maja b. r.

Łódź — Kaliska.

Table with columns: PRZYJAZD, ODJAZD, a) NA LINJI KOLUSZKOWSKIEJ, b) NA LINJI KALISKO-POZNANSKIEJ, c) NA LINJI ŁOWICKO-WARSZAWSKIEJ, d) NA LINJI KUTNOWSKIEJ.

Łódź — Fabryczna.

Table with columns: PRZYJAZD, ODJAZD, z Koluszek, z Krakowa, z Andrzejowa, z Skarżyska, z Koluszek, z Warszawy, z Koluszek, z Tarnobrzęga, z Koluszek, z Warszawy (pośp.), z Koluszek (w d. świąt).

Polskie samoloty

znowu wezmą udział w międzynarodowym raidzie.

Wielki lot Małej Ententy i Polski na aparatach myśliwskich.

Z Warszawy donoszą:

W pierwszych dniach września r. b. rumuński aeroklub lotniczy organizuje wielki raid lotniczy państw Małej Ententy i Polski...

Trasa raidu, który wynosić będzie zgóra 4000 klm.

biegnie przez następujące punkty: Bukareszt — Jassy — Lwów — Warszawa — Kraków — Praga — Brno — Zagrzeb — Białogrod — Bukareszt.

Każde państwo biorące udział w raidzie, reprezentowane będzie przez 6 aparatów myśliwskich.

Drużyna polska będzie miała w rozporządzeniu dwa aparaty, zbudowane przez polskie zakłady lotnicze.

Wszystkich ważniejszych punktach lądowania będą urzędowały komisje sportowe, w skład których ze strony polskiej delegowani zostali pp.: mjr. pil. inż. Jan Szczerski na Warszawę, mjr. pil. inż. Bronisław Wojturowicz na Bukareszt; kpt. pil. Tadeusz Halewski na Pragę i kpt. pil. Kazimierz Jarzębiński na Belgrad.

Ponadto powołana zostanie specjalna komisja do badania wyników raidu. Do komisji tej delegowany został mjr. dypl. Kwieciński.

Wielki ten raid budzi niemałe zainteresowanie zarówno wśród wojskowych sfer lotniczych, jak i szerokich kół sportowych Polski.

Najwięcej przedstawicielek „płci słabej”

pracuje w rolnictwie.

Praca zawodowa kobiet w Polsce.

Bardzo interesująco przedstawia się

praca zawodowa kobiet polskich. Przedewszystkiem, na stwierdzenie tego, co powiedziano wyżej, zaznaczamy, że przed wojną kobiety stanowiły 44 proc. ogółu zawodowo czynnych mieszkańców Polski.

Obecnie najwięcej sił kobiecych absorbuje rolnictwo

i zawody pokrewne, jak ogrodnictwo, hodowla, rybactwo, pszczelnictwo. W zawodach tych pracuje 5,116,971 kobiet.

Przemysł odzieżowy i galanterijny zajmuje drugie z rzędu miejsce. Kobiety dorosłe pracujące w tym dziale stanowią w Warszawie przeszło 84 proc. ogółu pracowników, w wojew. krak. przeszło 46 proc. w łwowskim i tarnopolskim 31 proc.

Przemysł włókienniczy zatrudnia bardzo wiele kobiet

W woj. kiel. stanowią kobiety 60 proc. zatrudnionych w tym przemyśle w Warszawie 55. w woj. białostockim i poleskim 51. w łódzkim 41. w obwodzie bielskim 36.

Bardzo znaczna ilość kobiet pracuje w przemyśle spożywczym; w Warszawie 44 proc., w woj. lwowskim i tarnopol. 65 proc. (fabryki konserw) ogółu robotników stanowią kobiety.

Przemysł chemiczny zatrudnia w woj. łódzkim 45 proc., w Warszawie 43 proc., w woj. poznańskim 32. w kieleckim

W dziale wychowania udział kobiet jest bardzo poważny: W 1927-8 było w szk. powszechnych 38,740 nauczycielek, a w szkołach średnich 3927. W urzędach państw. i kom. w r. 1921 pracowało 15,626 kobiet.

Coraz więcej kobiet spotyka się w prasie, literaturze, nauce, sztuce, architekturze, inżynierji i zawodach prawniczych.

Ile kosztuje oświetlenie?

Najgorsze najdrożej — najlepsze najtaniej.

Jest rzeczą wiadomą, że stare środki oświetlenia

kosztują nas drożej od nowych, jeżeli chcemy osiągnąć jednakowe natężenie światła.

Obliczono np. w Paryżu, że dla uzyskania natężenia świetlnego 1000 świec, których światło skoncentrowano bez straty na powierzchni jednego metra kwadratowego, trzeba spalić w ciągu jednej godziny: za 12 franków czyli za 4 złote polskie świec stearynowych, za 1 frank 20 centów (40 groszy) nafty lub wreszcie za 12 centów (4 grosze) elektryczności.

Jak widać z powyższej kalkulacji, różnice kosztów tych trzech rodzajów oświetlenia są bardzo znaczne i wyrażają się stosunkiem 1:10:100.

DOKTOR WOŁKOWYSKI powrócił.

Cegielniana 25, tel. 26-87.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Elektroterapia. Leczenie lampą kwarcową. Przyjmuje od godz. 8-2 i od 6-9 w niedz. i święta od 9-1. Dla pań od 5-6 oddzielna poczekalnia.

Co do gazu świetlnego, to jest on nieco droższy od elektryczności; jednak trudno określić ściśle ten stosunek, który zależy od składu, ciśnienia i kosztów produkcji gazu — innych w każdej miejscowości. Ponadto wydajność gazu świetlnego zależy w dużej mierze od dobrot koszułki żarzącej. Przy obliczaniu ceny za światło trzeba także uwzględnić koszt wyrobu knotu, koszułki gazowej, — względnie żarówki oraz czas, potrzebny na utrzymanie źródła świetlnego w dobrym stanie i porządku.

Przy bólach lub zawrotach głowy, szumie w uszach, bezsenności, złem samopoczuciu, pobudzeniu należy natychmiast zastosować wypróbowany przy tych dolegliwościach środek — wodę gorzką Franciszka-Józefa. Sprawozdania naczelnych lekarzy zarządów leczniczych dla chorób żołądka i kiszek stwierdzają nadzwyczajną skuteczność naturalnej wody Franciszka-Józefa, jako środka przeczyszczającego. Żądać w aptekach i drogeriach.

Dr. med. H. LUBICZ

ulica Cegielniana 43, tel. 41-32. Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i mocznicowych. Naświetlanie lampą kwarcową. Przyjmuje od godz. 8-10 i od 5-8, od 5-6 w n.

Choroba współczesnego świata. Szał tańca zawędrował aż pod biegun.

Wielkość tancerz — to zawodowiec. Zdobywa on sobie

utrzymanie nogami

I szacowany jest na „rynku” w zależności od swego zewnętrznego wyglądu i... tupetu. Jego tańc okazal się

daleko zyskowniejszym

niż pewniejszym, aniżeli fach urzędnika, adwokata, czy literata.

Przedstawiciele „dochodowej „nożnej” specjalności umieli doskonale dostosować się do rytmu naszego życia współczesnego. Umiełli stworzyć zasadę, że niema już w tańcu młodszych i starszych lecz są placące i nieplacące.

Zawodowy tancerz musi być doskonałym aktorem. Dla dam, dla których tańce jest sportem musi być on tylko wygodnym i dobrym partnerem, nie wolno próbować mu zabawić je rozmową lub pozwolić sobie na jałkowiak powalając. Dla tych natomiast przedstawicieli płci pięknej, które pragnęłyby w atmosferze modnej restauracji poczuć tchnienie Erosa zawodowy tancerz powinien być miłym, lecz bardzo

skromnym Don-Juanem.

Niedawno kapitan Wilkins i porucznik Ilsen, którzy wyjechali na ekspedycję do bieguna północnego, zmuszeni byli zatrzymać się dłużej na Szczygbergu. Z nudów nauczyli oni wszystkich Eskimosów tańczyć charlestona i blackbottona.

Posiadającym dużo zimnej krwi tuziemcom tak bardzo po dobały się niewidziane dotąd tańce, że zbudowali oni ogromną salę na dancinę i prosili lotników, by po powrocie do Szwecji przysłali im potrzebne instrumenty do jazz-bandu.

Znany „maraton” tancerzy w Ameryce, który ustanowił niesłychany rekord — 262 godziny nieprzerwanego tańca? 262 godzin po to, by zdobyć nagrodę w sumie 5 tysięcy dolarów! Jakże blado wyglądała wobec tego rekordy lat poprzednich.

Jak przez szkła olbrzymiego moralnego teleskopu patrzymy na te alegoryczne tańce śmierci. Oto —

pseudokulturalny człowiek naszej epoki, niezdrowej i lubiącej się w silnych kontrastach i silnych emocjach. Stara się nadrobić, złapać tę przyjemność, która stracił bezpowrotnie w latach wojny. Nie umie przewyczyć w sobie tej inercji wystrzonych nerwów, która powstała na widok morza krwi.

Podczas ostatniego konkursu w Ameryce, kiedy „maraton” trwał już 120 godzin, jeden z uczestników

wpadł w szal.

Począł rozbić wszystko dookoła krzyżując:

— Nie mogę więcej wytrzymać! Jesteście warjaci!

Miał rację. Ludzie zwarjowali. Ale nerwy ich zahartowane są do tego stopnia, że nie zwracają oni uwagi na podobne okrzyki. Tańcąc, odzwierciadlający choroby ludzkości!

ślepo-zwierzęcy i barbarzyńsko-okrutny w społecznej kulturze, trwa w dalszym ciągu.

Oto niedawno opublikowano fakt niezwykły. W New Yorku w jednym z kościołów, jednej z licznych sekt religijnych rozsiadanych w Ameryce, pastor William Geszy wprowadził

tańca do nabożeństwa.

Studując apokryficzne księgi apostołów, Geszy przyszedł rzekomo do przekonania, iż przy pomocy tańca pierwsi chrześcijanie modlili się i chwaliłi Boga.

Na tej podstawie zorganizował on zespół młodych tancerzek polecił im wykonywanie u stóp ołtarza „duchownych” tań-

ców. I pastor Geszy z zadowoleniem konstatuje, że jego kościół, który dotąd świecił pustkami, obecnie jest stale przepelniony podczas nabożeństw. A podczas tańca organy kościelne wygrywają

melodie jazzbandu.

Ludzie tańczą. Tańczą wszędzie. I właśnie niedawno we Włoszech stracono na szubienicy kilku bandytów. Ostatni z nich, idąc na szafot, wesolo

tańczył charlestona.

Tańczył, aż do założenia mu pętli na szyję i wykonał ostatni piruet, gdy mu wytrącili podstawę z pod nog.

Kiedy skończył się alegoryczny taniec śmierci?

Honorowi stało się zadość!

Zamiast przeciwnika zabili sekundanta pojedynku.

Senor Miguel Martinez z miasta Meksyku był człowiekiem, który lubił wygodzić swym przyjaciółom.

Onegdaj zgłosił się do niego dwaj mężczyźni, z którymi żył w dobrych stosunkach i prosili go, żeby zechciał być świadkiem ich pojedynku, wynikłego na tle miłosnem.

Przeciwnicy nie mieli się wcale zamiaru zabić, ale że wyrażali sobie obrazę, więc trzeba było ją naprawić.

Senor Martinez starał się nakłonić ich do zgody, a gdy to nie odniosło skutku, zgodził się na tą przyjacielską usługę.

Na drugi dzień trzech mężczyzn spotkali się poza miastem o

wschodzie słońca. Pojedynkowi byli uzbrojeni w pistolety, a gdy stanęli w odległości 20 kroków od siebie, p. Martinez stanął w środku niedaleko od linii strzału.

— Raz — krzyknął. Przeciwnicy podnieśli pistolety...

— Dwaj!!!

Lufy schyliły się do linii poziomej...

— Adios, amigo (bądź zdrów, przyjacielu) — powiedział jeden z przeciwników.

— Adios, amigo — odpowiedział drugi.

— Ognia! — krzyknął teraz senor Martinez.

Gdy się rozszedł dym po

strzałach, obaj przeciwnicy byli nietknięci, lecz senor Martinez leżał na ziemi z dwoma kulami w piersi.

Pojedynkowi uciskali się białe dłonie i zbiegli zdęci strachem.

Honorowi stało się zadość, strzały padły, ale zamiast pojedynkowników — leżał na placu sekundant.

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: —
Teatr Letni: — Zastaw się a postaw się.

Teatr Popularny: — nieczynny.

Apollo: — Spryt i nóżki.

Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Casino: — Kino nieczynne.

Czary: — Ułubienica Paryża.

Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Corso: — Tawerna radości.

Pierwszy seans 4-ta. ostatni 9.30

Capitol: — Braterstwo krwi.

Grand Kino: — Golgota miłości.

Luna: — Trzy namietności.

Ludowy: — Karnawał Wenecki.

Pocz. seansów: o godz. 5 i pół po poł.

Miejska Galeria Sztuki: — Wystawy zbiorowych prac

Oświatowy: — Pociąg widmo.

Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Odeon: — Godzina flirtu.

Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Palace: — Ułubienica Paryża.

Resursa: — Romans hrabianki L.

Społdzielnia: — Miłość zaślepiła.

Pocz. seansów: 4.30 6.30 8.15 10.00

Wodewil: — Gehenna pasierbicy.

Początek seansów o godzinie 4-ej.

—X—

WINSZUJEMY:

Jutro: Marjanowi i Rufinowi

Wschód słońca 4.23.

Zachód — 18.57.

Długość dnia 14.24

Ubyło dnia 2.31.

Tydzień 33.

Powrócił

Dr. JÓZEF LUBICZ

ORTOPEDA.

Specjalista chorób kości, stawów i zniekształceń kręgosłupa i kończyn. Własna pracownia wszelkich aparatów ortopedycznych.

Gdańska 28 tel. 41-46. Przym. od 5-7

Dr. med.

Niewiażski

ul. Andrzeja 5 Tel. 59-40.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Naświetlanie lampą kwarcową.

Przyjmuje od 8-2 po poł. i od 5-9 wiecz.

W niedziele i święta od 9 do 12 w poł.

Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. med. Różaner

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.

Leczenie sztucznym słońcem górskim.

ul. NARUTOWICZA 9, tel. 28-98.

Przyjmuje od 8-10 i od 5-8.

Oddzielna poczekalnia dla pań.

Dr. med. Rakowski

Tel. 27-81.

Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.

Przyjmuje 12-2 i 5-7.

Konstantynowska Nr. 9.

Genjalny aktor



Wykonali obecnie w Hollywood swoje 2 ostatnie kreacje amerykańskie „Ulica grzechu” i „Grzechy ojców”

Strój powinien harmonizować z postacią.

Subtelne odcienie w królestwie mody

Charakter materiału i barwy sukni.

Dobry gust każdego stroju kobiecego objawia się w dwóch ważnych szczegółach:

kroju i doborze koloru.

Zdarzyć się jednak może, że suknie o nieskazitelnym kroju, śliczne w barwie, wybrana z jak najwięcej dokładnością, uzupełniana najbardziej gustownymi szczegółami, doskonale dobranymi do całości stroju, że o taka suknie jednakże nie zdobi osoby, która ją nosi.

Dzieje się tak dlatego, że strój nie został dobrany do typu a najważniejszą rzeczą jest umieć sobie dobrać suknię odpowiednią do charakteru swej powierzchowności. I dlatego, jakkolwiek spotykamy wiele pań

modnie ubranych,

rzadko kiedy powiedzieć można o której z nich, że jest dobrze ubrana, tj. we właściwej harmonii ze swoją osobistością.

Aby zadaniu temu sprostać, potrzeba wrodzonego poczucia kształtu i barwy. Magazyny krajeckie, nawet pierwszorzędne, w podobnych sprawach same decydować nie mogą. Trzeba, ażeby klientka także posiadała

smak wyrobiony.

Niema szematu oprawy dla książek. Każda — zależnie od swej treści — inną ma oprawę. Inaczej oprawia się poezje liryczne, inaczej egzotyczne baśnie, inną dajemy oprawę podręcznikom szkolnym, a inną znowu książkom kucharskim.

To samo ma miejsce ze strojem kobiecym. Nie będziemy tu

kwestji wieku,

cery, koloru włosów, które uwzględnić należy przy wyborze toalety. Są to rzeczy zbyt dobrze znane, zarówno, jak i szcze gół, że jasnowłose kobiety chętnie noszą kolory delikatniejsze, jak lila, niebieski, zielony, gdy brunetki faworyzują barwy silniejsze, np. żółty i czerwony.

Panie różnego wieku wiedzą także, jakie barwy „wypada” im nosić, a jeśli spotykamy starsze

panie, które, wbrew ogólnie przyjętemu prawidłu, ubierają się w jasne barwy, odpowiadające ich specjalnemu typowi powierzchowności, należy to uważać za rzecz słuszną i zrozumiałą.

Zasadniczo przy doborze stroju chodzi o coś innego.

Masowa konfekcja, idąc za modą, stosuje się zazwyczaj tylko do jednego typu, takiego, który jest modny narazie. Znamy go wszyscy. Woskowe

manekiny wystaw magazynów konfekcyjnych oraz sylwetki w żurnalach mody malują nam typ ten wyraźnie: wysmukła postać na wysmukłych nogach. Młode panny i modne panie, zbliżone do tego typu postaci, o nawskroś nowoczesnych poglądach, ubrać się mogą

bardzo łatwo, ponieważ każda z sukien, zakrojona na podobny typ postaci, będzie dla nich odpowiednia.

Lecz co ma począć

Echa buntu więźniów.



Ruiny spalonego więzienia pod Nowym Jorkiem.

Konkurent Edisonsa

Zgon słynnego amerykańskiego wynalazcy.

Jedynym konkurentem Edisonsa w dziedzinie wynalazków, późniejszy kierownik spółki „New York Edison Comp.” Tomasz F. Murray zmarł właśnie w Southampton.

Od wielu lat nazywano go „człowiekiem tysiąca patentów”, gdyż dokonał on rzeczywiście niesłychanej ilości wynalazków, przewyższając w tym względzie nawet Edisonsa.

Mimo to jednak nie cieszył się on taką sławą jak Edison, a to dlatego, że jego techniczne innowacje nie miały tej wielkiej doniosłości i przynosiły tylko stosunkowo drobne, choć ważne i wartościowe

udoskonalenia.

Murray urodził się w Albanii pod Nowym Jorkiem. Już jako młody człowiek miał on opinię doskonałego

mechanika i technika.

to też zwrócił na siebie uwagę Antoniego M. Brady'ego. Niebawem Murray został kierownikiem olbrzymiego przedsiębiorstwa „Municipal Gas Comp.”. W tych latach zaczął Murray występować jako wynalazca z bardzo wielkiem powodzeniem. Późniejsza działalność Murray w Nowym Jorku doprowadziła go do stworzenia „New York Edison Comp.” i „United Light and Power Comp.”

Droga wolność.

3 i pół miliona dolarów za rozwód.

Iście po krezusowsku okupił swą wolność nowojorski fabrykant Frank Woodward. Jegomość ten, którego majątek obliczają na 30 milionów dolarów,

przeszło ósmą część mienia, 3 i pół miliona poświęcił na „odczepne” dla żony, z którą się rozwodził.

Jak przystało na amerykańskich bogaczy, obie strony da-

ły powód do rozwodu. Pan Woodward na Riwerze zaha wiał się

z turecką tancerką, księżniczką Fatima, zaś żona jego pocieszała się

z lowelasami paryskimi. Wywołało to obojętne niesnaski, zakończone wreszcie rozwodem. Pan Woodward drogo okupił powrót do kawalerskiej swobody...

Anna May Wong jako subretka.



Niebawem zostanie w Wiedniu wystawiona piękna operetka Franciszka Lehara p. t. „Kraina uśmiechu”, w której rolę subretki m. zostaje powierzona słynnej, chińskiej artystce filmowej Annie-May-Wong.